



JAK wiadomo, nasza TV przygotowuje nam codziennie mniej więcej taką samą (pod względem objętości) porcję do skonsumowania. A jednak — bądźmy szczerzy: jakże często się zdarza, że mając przed sobą repertuar TV, po wyczycaniu wszystkich kolejnych pozycji, składających się na menu danego dnia, machamy ręką lekceważąco, nie tając uczucia zawodu — ależ przecież tu nie ma...

Cóż, dla nikogo nie jest tajemnicą, że odbiorca programów telewizyjnych nastawiony jest przede wszystkim na pozycje typu rozrywkowego. Co zresztą zrozumiałe, znakomita bowiem większość widzów traktuje szklany ekran jako coś w rodzaju deseru po pracy. Funkcja TV nie sprowadza się jednak tylko do rozrywki. Szklany ekran ma większe ambicje, stawia sobie zadania znacznie szersze: pragnie także informować, wychowywać, budzić wielostronne zainteresowania, rozwijać i kształtować świadomość społeczną. Stąd właśnie dla celów publicystyki wydzielono w repertuarze tygodnia sporo stosunkowo godzin.

W tej dziedzinie działalności TV obowiązują w pewnym sensie te same „reguły gry”, co w innych. Ważne jest mianowicie nie tylko „co”, ale i „jak”? Wiemy, że sama treść programu znaczy wiele, niemniej dopiero forma zapewnia temu programowi odpowiednią rangę. Najbardziej pasjonujący temat można położyć, podając go w nieudolny sposób. Wiadomo też, że nawet nie najbardziej ciekawy problem, odpowiednio przekazany — wywołuje zainteresowanie w widzów. Sądzę, że warto raz od tej właśnie strony przyjrzeć się niektórym publicystycznym programom naszej TV w ubiegłym tygodniu.

ZACZNIJMY od gatunku często uprawianego na szklanym ekranie, to jest od reportażu. Trzeba przyznać, że w tym zakresie ostatnio daje się zauważyć w naszej TV pewne ożywienie: myślę tu o widocznych wysiłkach w kierunku znalezienia jakichś nowych form. Inna już sprawa, że poszukiwania te nie zawsze bywają uwieńczone pomyślnym rezultatem. Przykłady? Proszę bardzo: telewizja krakowska nadała w ubiegłym tygodniu reportaż publicystyczny, pt. „Saldo wytrwałych” — poświęcony dziejom nowohuckiej rodziny. Była to więc w zamysłu rzecz godna uwagi, rodzaj socjologicznego zwiadań, niestety, nie w pełni udanego. Chodzi mi zarówno o kształt audycji (razii

zwłaszcza afektowany, z pretensjami do literackości wstęp, nie-współmierny do całej reszty), jak i o właściwy dobór rozmówców, gwarantujący w jakiejś mierze przynajmniej — odejście od sztampy. Ciekawie natomiast wypadła przygotowana w cyklu przedwyborczym — „Kadencja”. Udowodniono nam, że o sprawach Sejmu, jego działalności i ludziach można mówić w sposób świeży, żywy, frapujący — w powiązaniu z zagadnieniami dnia.

W sferze reportażu dokumentalnego odnotujmy na osobnym miejscu „Braterstwo broni”. Śięgając w lata wojny, odwołano się do walk ludowej partyzantki, a ściślej do pamiętnych działań, podejmowanych wspólnie z partyzantami radzieckimi. Relacjonując owe historyczne wydarzenia, twórcy programu zademonstrowali bogaty arsenał środków. Autentyczne zdjęcia, dokumenty, pamiątki muzealne, wreszcie bezpośrednio przekazy bohaterów

Publicystyka i inne

akcji: gen. Korczyńskiego i gen. Kowpaka — to wszystko złożyło się na interesującą całość. Cenny przyczynek do naszych dziejów najnowszych. Skoro już potrąciliśmy o historię: w ubiegłą sobotę pokazano nam drugi odcinek filmu z serii „Podziemny front”, osnutego na ile akcji podejmowanych w czasie okupacji hitlerowskiej przez lewicowe organizacje podziemne — m. in. batalion AL — „Czwartacy”. Część druga pod nazwą: „Pocztę restauracji” potwierdziła nasze wstępne oceny: seria ma szansę, by niekłamanie zainteresować widzów, zwłaszcza młodych, dla których takie dni stanowią już tylko kartki z kalendarza historii. Zwartą akcją, dobre dialogi, odpowiedni ładunek emocji — oto zalety tego filmu. Jeśli do tego dodamy nienaganą grę aktorów (postarano się o trafną obsadę), można bez obaw rokować nowej serii trwałe powodzenie.

Z publicystyki kulturalnej wraży szczerzego uznania należą się autorom i realizatorom ostatnich „Portretów”, których tematem stało się życie i twórczość Stefana Żeromskiego. To jedna z wybitniejszych pozycji tej serii — myślę tu nie tylko o prezentowanych treściach, lecz także o bogactwie zastosowanych form. Niebanalna kompozycja „Portretu”, znakomicie dobrane teksty (łącznie z fragmentami „Dzienników”), staranna oprawa ilustracyjna, no i przede wszystkim osobiste wspomnienia o pisarzu — zapewniły temu programowi jedno z poczesnych miejsc w repertuarze ubiegłego tygodnia.

OCENIAJĄC dorobek naszej TV w ostatnim czasie, za-trzymać się godzi nieco dłużej przy pozycji, która wy-

walczyła już sobie prawo obywatelstwa na szklanym ekranie, stając się nieodłączną częścią niedzielnego programu. Mowa o Słowniku Wyrazów Obcych, o którym zresztą wspominaliśmy nieraz w naszych cotygodniowych przeglądach. Z pewnej już perspektywy czasu śmiało można powiedzieć, że eksperyment przeniesienia — utrzymanego w specyficznym stylu — felietonu KTT-owskiego na szklany ekran można uznać w sumie za udany. Pierwsze wydania Słownika spotkały się z rozmaitym przyjęciem, Sam fakt jednak, że wywołały wiele dyskusji, świadczy już o tym, że program nie przechodzi bez echa. Zresztą oglądamy go obecnie w formie znacznie bardziej udoskonalonej niż na początku (szerokie wykorzystanie telewizyjnych środków wyrazu.) Reasumując: otrzymaliśmy rzecz oryginalną, błyskotliwą, ciekawą, dowcipną i co najważniejsze — uchodzącą in medias res rzeczywistości, związaną z nurtem naszego życia współczesnego, dotykającą spraw, które znajdują się w polu społecznej obserwacji. Wypada tylko po cichu życzyć sobie, by „sprawca” Słownika — Krzysztof Teodor Toeplitz, był równie świetnym odtwórcą tekstów co ich autorem.

Przechodząc do programów teatralnych w naszej TV: w ubiegłym tygodniu, obok odcinka jak zawsze sensacyjnego i trzymającego w napięciu widowiska pt. „Stawka większa niż życie”, obdarzono nas dwiema premierami. Teatr Katowickiej TV zaprezentował publiczności z całego kraju „Sen” — Dostojewskiego. To o-powiadanie, należące raczej do marginesu dorobku wielkiego pisarza, stwarza wyjątkowe trudności przy adaptowaniu go do potrzeb szklanego ekranu. Telewizyjna wersja utworu uzbudziła też uczucia mieszane. Niektórzy aktorzy (poziom przedstawienia był zresztą nierówny) grałi zbyt ostro, używając jaskrawych środków wyrazu. Wątpliwości budziły też rozwiązania niektórych scen. Spektakl miał niejednolity kształt — z tym wszystkim jednak najistotniejsze treści utworu Dostojewskiego zostały przekazane widzom i w tej mierze wysiłek katowickiej sceny nie został zaprzepaszczonej. W poniedziałkowym teatrze TV ujrzelismy natomiast rzecz wysoce interesującą. Myślę o sztuce „Szósty lipca”, którą autor — Michał Szatrow — młody pisarz radziecki, określił jako „próbę dramatu dokumentalnego”. Była to jedna z wybitniejszych pozycji naszego teatru TV, dobrze świadcząca o ambitnych poszukiwaniach warszawskiej sceny. Ową udrumatyzowaną pasjonujący reportaż historyczny, w którym każda scena miała swoją godzinową dokumentację, w telewizyjnym ujęciu nabrał wyrazistości, jego dramatyczność została spotęgowana. Do pełnego sukcesu przedstawienia przyczynili się świetni aktorzy z wręcz znakomitem Ignacym Machowskim na czele, który stworzył uderzającą trafną postać Lenina, dając popis gry aktorskiej.

BEATA SOWIŃSKA